№ 4.

Dziennik domowy.

Próżno się na polu wadzisz,
Jeśli doma nie uradzisz.
Rej z Naglowic.

ROK 1847. Poznań, dnia 22. Lutego.

DZIENNIK DOMOWY, poświęcony życiu domowemu, familijnemu i towarzyskiemu, wychodzi co drugi tydzień w objętości jednego arkusza, do którego przydaną jest rycina mód paryzkich, wraz z opisem. — Przedpłata wynosi na pół roku talarów **3**, *i przyjmuje się po wszystkich królewskich urzędach pocztowych, tudzież księgarniach krajowych i zagranicznych.*

Kiedy się zdarzy wielki wypadek, z niego wytacza się spór o krzywdę i mnóstwo ludzi dochodzi co jest sprawiedliwém, a co sprawiedliwość obala, zwyczajnie zdania bywają niezgodne, sporne, przeciwne. Każde stronnictwo utrzymuje, że stoi przy prawdzie i sprawiedliwości. Przypatrujący się z boku mógłby sądzić, że prawda i sprawiedliwość są wielorakie, ale tym czasem rzecz ma się inaczéj.

Ludzie niedaleko patrzący, a przy tém popsuci moralnie, ludzie pokręconego pojęcia czy przez zbyteczną fantazyą, czy przez filozofią gubiącą się we wyrazach, we formie myśli, a nie budującą treści; do tego stawiający rozum nad serce, zwykle nie są ludźmi poznającymi sprawiedliwość. To samo przytrafia się narodom, które noszą podobne cechy w charakterze swoim.

Pisarze szlachetnych dążności wywiedli już wielokrotnie, że główną nieprzyjaciółką na ziemi jest chciwość zysku. I trudno wątpić, że kiedy się obejrzymy na ludzi, ich zgromadzenia, władze i stowarzyszenia, przyznać musimy, że zysk jest marą najbardziéj zaślepiającą rodzaj ludzki.

Zysk jestto chwilowa korzyść osoby, zgromadzenia, lub narodu, która atoli w pewnym przeciągu czasu może się zamieniać w stratę. Zysk chwyta za serce tych, co tylko widzą początek, a nie są w stanie przejrzyć do końca; zysk ślepi w ogóle już krótko widzących. Pożyteczność jest całkiém co innego jak zysk. Pożyteczność przynosi także korzyści osobom, zgromadzeniom, narodom. Pożyteczność patrzy na początek, środek i koniec; pożyteczność przewiduje wszystko. Zysk jest wyłączający drugiego od wszelkiéj korzyści, zysk rozdziela pomiędzy sobą ludzi, nie ma ducha towarzyskiego, wyciąga na osobność z ludzkości całe narody.

Zysk, ponieważ garnie wszystko do siebie, bez względu na drugich, niemoże mieć nigdy przyjacioł, i dla tego uskarza się na wszystkich z którymi ma do czynienia. Zysk ilu ma sąsiadów, tylu ma nieprzyjacioł. Zysk jest przeciw jednaniu i brataniu się ludzi, stowarzyszeń, narodów, bo pojedyńczo snadno mu każdego odzierać, bo złączeni jego nieprzyjaciele większą z niego zemstę wziąść mogą.

Zysk w ogóle jest dzieckiem egoizmu, a pożyteczność ducha ogólnego. Pożyteczność ma na uwadze osoby, ale patrzy na nie z ogółu. Pożyteczność nie pozwala, aby działo się dobrze jednemu, na téj zasadzie, że się bardzo źle dzieje tysiącom. Pożyteczność robi ludzi, stowarzyszenia, narody gościnnemi, dającemi przytułek, odważnemi, szlachetnemi. Pożyteczność wiąże stosunki przyjazne: jest w stanie cały naród, całą ludzkość zamienić prawie w jednę rodzinę.

Widoki i zasady zysku są codzień zmienne, zależą od okoliczności, osadzają tak zwane chorągiewki na dachu, zarzucają płaszcze na dwa ramiona, nie opierają się na silnym pomyśle, nie mają mocy we wykonaniu.

Słabe tylko i liche dusze ubiegają się za zyskiem, wszystko zaś co znakomitego, wzniosłego, ma na uwadze tylko pożyteczność.

Pożyteczność jest ze sprawiedliwością tak zgodna, jak zysk jest jéj wiecznym przeciwnikiem. Sprawiedliwość jest siłą wiążącą człowieka do człowieka, tworzącą stowarzyszenia, narody, tworzącą ludzkość.

Można połyskiwać nietylko bogactwem, ale nauką, niby oświatą, blaskiem literackim, ale gdzie niemasz uczucia sprawiedliwości, tam nie ma trwałości, tam czeka u drzwi śmierć, która najweselszego na uczcie godownika od razu powita paraliżem, skoro się tylko z miejsca swego ruszy.

Panna respektowa.

POWIASTKA Z DOMOWEGO ŻYCIA.

przez L. SIEMIEŃSKIEGO.

(Dokończenie.)

Pewnego ranku przechodząc koło drzwi panny Taidy, usłyszała ją wołającą na siebie. Po kilku obojętnych wyrazach Magdusia postrzegła na ręku Taidy piękny pierścionek. — Spróbuj czy się zmieści na twój palec — rzekła Taida. — Gdzież moja ręka do takiego klejnotu! — odparła Magdusia. — Przeciwnie, ślicznie się wydaje na twojéj ręce. W dniu mego ślubu przyjmiesz go odemnie na pamiątkę. — Czy pani za mąż idziesz? — zapytała Magdusia zmięszana. — Cóż w tém dziwnego? albośmy nie panny? jeśli nie dziś, to jutro spotyka nas ta koléj.

Można sobie wystawić, co się działo w duszy Magdusi, gdy usłyszała to wyznanie; sto razy powtarzała słowa Taidy, lecz machinalnie, nieśmiejąc zastanowić się nad niemi. Jednakże tego lub innego dnia, gdy przyniesiono kawę, a pan Stanisław podał jéj filiżankę, odsunęła ją od siebie i rzekła: na weselu swojém podaj mi pan, to przyjmę. Pan Stanisław uśmiechnął się i okazał zdziwienie, lecz podczaszyna usłyszawszy, zmarszczyła brwi i dała do zrozumienia Magdusi, aby niemięszała się w nieswoje rzeczy.

Wypadek ten otworzył jéj oczy; co tak pragnęła i lękała się wiedzieć, teraz nie podpadało wątpliwości. Niemogąc wytrzymać wśród obcych, pobiegła do siebie i w dłoniach utopiwszy czoło, zalewała się łzami. Napłakawszy się do woli, bo nikt nie odgadując jéj boleści, niestarał się jéj przerywać; uczuła się cokolwiek spokojniejszą, i zaczęła zwolna wglądać w stan swojéj duszy.

Pomimo tak młodych latek i téj szalonéj miłości, Magdusia miała wiele zdrowego rozsądku. Nasamprzód postrzegła się na nierówności swych sił w téj walce z wypadkami. Zrozumiała nareszcie że pan Stanisław kochał Taidę, że obie rodziny zgodziły się na to, i że związek ten jest skutkiem obopólnych życzeń. Kto wie, może nawet dzień ślubu wyznaczony? cóż znaczył ów urzędnik sprowadzony z miasta, który zapisał tyle stęplowanego papieru? zapewne to były układy familijne lub intercyza. Panna Taida była majętną, pan Stanisław po śmierci swéj matki także ogromny obejmie majątek, otóż i wszystkie warunki sprzyjające temu związkowi. Im więcéj wzierała w te szczegóły, tém mocniéj czuła, że zapory są nieprzełamane. Niemogąc przeszkodzić, sądziła, że nie innego jéj niepozostaje, jak usunąć się i niebyć świadkiem ich szczęścia. Z pod łóżka wyciągnęła tłomoczek i kuferek, postawiła na środku pokoju i chciała składać rzeczy, mając zamiar wrócić do rodziców; lecz odbiegła ją odwaga: zamiast kuferek otworzyć, usiadła na nim, i głośno zaczęła szlochać. Więcéj godziny zostawała w tym żałosnym stanie, pośród łez ustawnie płynących, mięszały się w głowie myśli, i gniotły ją jak ołów. Darmo męczyła się, aby coś stanowczego przedsięwziąść, aż dopiero dogorywająca świeca w lichtarzu przywołała ją do pamięci. Razem ogarnęła ją ciemność; wyszła chcąc zawołać o światło; lecz w kredensie wszyscy spali. Powracała więc długim korytarzem, prowadzącym do jéj pokoju. Zdarza się często, że okoliczność małoznacząca, zmienia kierunek naszych myśli, ciemność szczególniéj wywierać umie ten skutek. Otóż kiedy Magdusia omackiem błądziła po krętym korytarzu, ogarnęła ją jakaś trwoga, jakieś przypomnienie o strachach, które miały kiedyś ten dworzec nawiedzać, przytuliła się zatém do zimnéj ściany; jakaś myśl okropna przeszyła ją dreszczą, naturalne osłabienie nasunęło obraz śmierci, i ta chwila acz krótka i przemijająca, wróciła jéj odwagę i siłę, tak, że mogła już trafić do siebie, i snu dość spokojnego zażywać. Ze wschodzącém słońcem zbiegła do ogrodu. Jesień w tym roku była przecudną. Liście ozłociły i urumieniły wszystkie drzewa i krzewy. Wietrzyk ciepły i cichy nieśmiał ich jeszcze otrząsać. Dobroczynne światło słoneczne, ułagodziło wewnętrzne jéj cierpienia. Zaczęła rozmyślać o rodzicach, o braciach, o Panu Bogu, i znowu wpadała na zamiar powrotu do domu. Lecz po chwili pomyślała; cóż przewiniłam takiego, aby porzucać te miejsca gdzie spędziłam najpiękniejsze dni życia? Wyobrażała sobie, że będzie mogła pozostać; wprawdzie nie bez ciężkich udręczeń, lecz przynajmniéj bez tak wielkiéj tęsknoty za miejscem tylu pamiątek. W tych dumaniach zapuściła się w ciemne i kręte ulice, raz zwolna postępując, znowu biegąc co tchu starczyło; kilka razy zatrzymała się nagle, i rzekła żałośnym głosem: Och! to niemała rzecz kochać, jakiéj to trzeba odwagi! — Ten wyraz kochać, i pewność, że nikt nieodgadywał

jéj uczuć, mimowolną upajały ją nadzieją. Skarb tajemniczy leżał ukryty na dnie serca, wyrwać go ztamtąd niepodobna jéj było, owszem, poprzysięgała w duchu, wiecznie czuwać nad nim, i bronić go przeciw całemu światu. Na przekor rozumowi, ułuda znowu brała górę, a kochając po dziecęcemu, rozpaczając po dziecinnemu, pocieszała się lada czém jak dziecię. Znowu stanął jéj w oczach pan Stanisław w mundurze ułańskim, z jasnym włosem i męską postacią; zaczęła wmawiać w siebie, że małżeństwo to nieprzyjdzie do skutku, że słowa podczaszyny inne miały znaczenie. Zmęczona burzami serca, skołatana myślami, położyła się w gęstwinie, i wpadła w jakieś odrętwienie cielesne i moralne, któreby można nazwać snem czuwającym. Po niejakim czasie jakby zbudzona, opamiętała się; aż w tém o kilka króków szelest w ulicy zwrócił jéj uwagę. Przez sploty gałęzi postrzegła Taidę i Stanisława. Niezbyt opodal stała kamienna ławeczka, Taida usiadła na niéj i kilka kwiatków jesiennych składała w bukiet; pan Stanisław stał przed nią poglądając z czułością; poczém ukląkł, pochwycił jéj dłonie i okrywał pocałunkami...... Na ten widok Magdusia zerwała się; nieogarniona boleść krwawiła jéj serce, i niewiedząc dokąd i po co, uciekała w pole gdzié ją oczy niosły.....

VIII.

W ciągu całéj powieści przepomnieliśmy wyprowadzać na widok osobę niemałéj wagi; pokazawszy ją tylko dwa razy, i to w niebardzo romansowém świetle; chcę tu mówić o Michasiu trochę dzikim i płochliwym gimnazyaście. Trzeba wiedzieć, iż Michaś ukończył już powiatową szkołę: teraz zaś od wakacyi ćwiczył się w praktycznem gospodarstwie przy młodych Snopkiewiczach, mając różne widoki na przyszłość: czy to przyjdzie mu na swoim kawałku ziemi pracować, czy też jeżeli gdzie dobra kondycya się zdarzy, żeby mógł przyjąć obowiązek, i z czasem wyjść na rządzcę dóbr jakiego magnata. — Biedny chłopak strasznie lubił Magdusię; nieraz przez pola leciał co mógł wyskoczyć i podkradłszy się pod ogród brzozowski, czatował, aby ją powitać, często przynieść orzechów lub gruszek, a najczęściéj aby się rozpłakać nad swoją dolą. Dziewczyna zwykle nażartowała się z niego, w końcu pogładziła po twarzy i pocałowała, dając przytém macierzyńskie przestrogi, aby się aplikował do gospodarstwa, a ona mu z czasem może wyrobić, że go podczaszyna przyjmie na pisarza lub ekonoma. — Chłopak wtedy nieposiadał się z radości, o niczém nie marzył tylko o swoim urzędzie, rojąc też o Magdusi, która jak raz znajdzie się blisko niego. Och! bez Magdusi onby i żyć nie chciał, i urzędem rządzcy by wzgardził — bez Magdusi!.... właśnie w dniu, kiedy rozpacz bohaterki niniejszéj powiastki doszła najwyższego kresu, Michaś rozmyślając o niéj, i jakby przeczuwając coś okropnego, z głową wlepioną w ziemię, szedł sobie nad brzegiem rzeki — właśnie Michaś szedł zobaczyć, czy szkody niema w oziminie; co wszakże nieprzeszkadzało przestrzeń między domem a oziminą napełnić myślami o Magdusi. Aczkolwiek Michaś w ziemię patrzył, jednak pomnąc co to jest gospodarskie oko, zaglądał to tam to sam po brózdach, czy czasem nierogate stworzenia nieryją zasiewów — gdy w tém o parę set kroków przed sobą widzi kobietę biegnącą w bieli — biegła jakby ją kto gonił, biegła wprost ku rzece i naraz mu znikła śród łóz i wierzb nadbrzeżnych. Ten widok nabawił go niespokojności i zdziwienia; poskoczył, chcąc zobaczyć co się z nią stało; lecz skoro nadbiegł w miejsce gdzie mu zniknęła, darmo jéj szukał do koła, nigdzie nietylko takiéj kobiety, ale żywego ducha niebyło, dorozumiewał się więc, że weszła do młyna odległego o kilka set kroków, i szedł z biegiem wody. Rzeka po świeżych ulewach cokolwiek przybrała i pęd jéj był gwałtowniejszy. Michaś przypatrując się falom, postrzegł coś białego między trzcinami; ciekawość go wzięła; rozgarnął trzciny, wskoczył na kępę, a ująwszy za ową bieliznę wyciągnął trupa; — była to Magdusia już niedawała znaku życia; oczy stały słupém, a wszystkie członki skostniałe.

Na ten widok chłopak łamał ręce i krzyczał w niebogłosy. Rozpacz jego była tak gwałtowną, że chciał się sam w wodę rzucić, i umrzeć obok ukochanéj. Jednakże po chwili rozwagi przypomniał sobie, że topielcy przychodzą do życia, jeżeli się im da wczesny ratunek. Na jego krzyk wybiegł parobek z młyna, który widząc Magdusię bez znaku życia; utrzymywał, że już niéma żadnego ratunku.

— Jest ratunek, musi być ratunek! — wołał Michaś. — Mój Kubo, zróbcie chrześciański uczynek i pomożcie mi zanieść ją do młyna, tam łatwiéj poradzić. — Kiedy tak oba niosą ciało nieszczęśliwéj Magdusi, dziwnym trafem postrzegli groblą idącego żyda cyrulika z pobliskiego miasteczka. — Panie cyrulik! — wołał Michaś — zatrzymaj się i ratuj! — Gdy ją wnieśli do młyna, gdzie niebyło młynarza ani młynarki, rozgospodarowali się sami i położyli ją na łóżku gospodyni. Żyd obejrzawszy ciało — wstrząsnął głową, dając do zrozumienia, że tu niema co

robić, albowiem zdaniem jego, trup musiał dłużéj niż ćwierć godziny zostawać pod wodą. — Ani dziesięciu minut — mówił Michaś — musisz ją ratować koniecznie. — Jak ja mam ratować? — ofuknął żydzisko — ja niemam instrumentów, mnie pilno do pana komisarza, który każe sobie pijawki stawiać.... — Słuchaj panie cyrulik — oto masz karbowańca, więcéj niemam przy sobie, tylko rób co możesz. — Żyd zmiękczony widokiem rubla, zaczął się krzątać, kazał ją obłożyć ciepłym popiołem; jakieś krople trzeźwiące, które miał przy sobie, lał jéj w usta; lecz wszystko to niepomagało, Magdusia niedawała znaku życia, cyrulik się kręcił i chciał koniecznie odchodzić. — Niepuszczę cię — mówił Michaś zastępując ode drzwi — radź jeszcze, szukaj innego sposobu. — Żyd kazał sobie podać pęcherz i założywszy doń piórko starał się powietrzem napełnić jéj płuca, ale daremnie dmuchał; ścięte zęby trudno było otworzyć, a powietrze uciekało bokami..... Przy téj pracy cyrulik się zmęczył, z Michasia lał się pot zimny, a ona jak martwa tak martwa. — Kto raz umrze, tego tylko Pan Bóg wskrzesi — mruknął cyrulik — puść mię aspan panie Michaś, bo mię spieszno do chorego..... Michaś jeszcze usiłował go zatrzymać, nakoniec widząc, że żyda nieprzeprze, puścił na złamanie karku. Sam więc został przy łóżku, milczący, w ponuréj rozpaczy; kiedy niekiedy tylko wstawał i odmieniał popiół, kiedy niekiedy wstrząsał martwe ciało, a oczy ciągle miał w jéj twarz wlepione, czy niedojrzy jakiego drgnięcia, jakiego cienia życia. Już kilka godzin tak upłynęło, już przypomniał sobie, że potrzeba uwiadomić ojca, matkę, i podczaszynę, już wychodził z izby, gdy mu się przysłyszało, jakoby jęk rozległ się przytłumiony; zadrżał i wrócił do łóżka, lecz cień śmierci roztaczał się na całém ciele, tylko, czy mu się przywidziało, usta wprzód zamknięte, teraz były otwarte. Ta zmiana go zastanawia — myśl przychodzi szczęśliwa: bierze pęcherz i chce wpuścić powietrza, lecz pęcherz złą pełni usługę, powietrze stronami ucieka..... Rozgniewany, cisnął o ziemię pęcherzem, nachylił się nad nieżywą i w rozpaczy, niewiedząc prawie co robi, usta swe na jéj ustach położył, a dobywszy wszystkiego tchu z piersi, ożywne powietrze wlał w płuca dziewczyny. — Jakby cudem, w téj saméj chwili; drgnienie przebiegło po ciele, i dwoje ramion podniosło się, i opadło na szyję Michasia; dziewczyna wydała głębokie i ciężkie westchnienie, i stłumionym głosem, rzekła: ach jakże mi zimno! — Ty żyjesz Magdusiu! Dla Boga ty żyjesz! i chłopak upadł na klęczki wznosząc ręce ku niebu.. — Cóż to się znaczy? zapytał — co się ze mną dzieje? — Wszystko dobrze — tylko uspokój się. —

W téj chwili, uwiadomiony przez cyrulika ojciec Magdusi i podczaszyna, wpadli do izby, i ujrzeli dziewczynę wspartą na ramieniu Michasia.

— Cóż to się dzieje! wołał stary Snopkiewicz — mnie dali znać żeś się utopiła! Dla Boga dziecko moje, co to się stało? — i starzec rzucił się na szyję córki i tulił ją do piersi.

— Och mój ojcze! rzekła ze łzami Magdusia — byłbyś mię już więcéj żywą niewidział....

Niepodobna opisać tak smutku jak radości z powodu tego wypadku — w jednéj chwili cała izba napełniła się przybywającemi osobami. Podczaszyna wziąwszy na bok pana Snopkiewicza, wyjaśniała mu mniéj więcéj przyczynę, dla któréj Magdusia chciała odjąć sobie życie. — Jak tylko stary wyrozumiał, że córka jego pobyt swój u podczaszyny miała stratą własnego życia okupić, ciężko mu zrobiło się na duszy; zachmurzył czoło, wąs kręcił i rzekł z goryczą:

— Jasna pani! skwitowaliśmy się. Wielem ci był winien, wielem téż zapłacił. Dzieci moje, pójdźcie ze mną! — I wziąwszy Magdusię za rękę, a Michasia za drugą, wrócił wraz z resztą rodziny do siebie.

XI.

Prawie w dziesięć lat po tym zdarzeniu, kiedy w kraju wrzała okropna wojna, jakiś oficer mocno ranny, w czasie wyprawy na gwardyą, niemogąc zdążyć za swoimi, przedzierał się ku Warszawie lasami i manowcami. Postrzelony w nogę i rękę, ledwie się mógł utrzymać na koniu; przytém zmęczyła go do reszty jazda całodzienna i wielki post, bo całą dobę nic niemiał w ustach. Owoż gdy dzień miał się ku schyłkowi, przywlókł się do jakiéjś wioski śród boru; zabudowania gospodarskie i porządny domek, gdzie w oknach było światło, kazały się domyślać, że dziedzic lub dzierżawca jest u siebie. Owoż zajechał na dziedziniec i prosił o gościnność. Dzierżawca młody człowiek, na samą wzmiankę, że oficer i że ranny, przyjął go z otwartémi rękoma; po chwili nadbiegła i żona dzierżawcy, młoda i ładna kobiecina; z nią do pokoju wysypało się troje drobniutkich dziatek. Oficer ujrzawszy ją wchodzącą, krzyknął z podziwienia. Ona zaś powitała go z uśmiechem dawnéj znajomości.

— Jeźli się niemylę — rzekł oficer — pani byłaś przy matce mojéj, podczaszynie — pani masz na imie Magdalena?

— Do usług pańskich — odrzekła Magdusia — zapewne mam zaszczyt mówić z panem pułkownikiem Stanisławem***? Teraz pozwolisz pan, że mu przedstawię mego męża. Jest to ten sam poczciwy Michaś, który mi życie uratował, a to są moje dziatki — uściskaj je pan — tyle tylko zostało z licznéj rodziny! — A gdzież bracia? spytał oficer. — Wszyscy sześciu polegli! odpowiedziała łzę ocierając. — I ja także straciłem matkę — dodał pan Stanisław; a z nią straciłem wszystko....

Oficer doznał wszelkich wygód; Magdusia opatrywała mu rany, wymyślała przysmaki, słowem, byłby tam został, aż do zupełnego wyzdrowienia, lecz ostrożność radziła czemprędzéj spieszyć do stolicy. — Nazajutrz tedy żegnając gościnnych gospodarstwa, kiedy już wsiadać miał na koń, szeptnął na ucho Magdusi: a cóż, dawne amory czy całkiem wyszły z pamięci? — Ach panie pułkowniku — odparła ze śmiechem Magdusia — moje amory utonęły w rzéce.

Jana Chrzciciela Seja

niektóre spostrzeżenia nad ludzkością i społeczeństwem.

(Ciąg dalszy.)

Wszyscy wiedzą co to jest męztwo wojskowe, męztwo co w boju każe gardzić śmiercią, a można nawet powiedzieć, i ochoczo znosić trudy i niewygody przywiązane do zawodu wojskowego. Wyrażenie męztwo cywilne nie daje tak jasnego wyobrażenia. Rozumiemy przez nie, owę moc duszy, co, w różnych położeniach życia towarzyskiego, nakazuje nam poświęcać bezpieczeństwo osobiste, dostatki, sławę i najsłodsze nadzieje, słowem wszystkie korzyści mogące być naszym udziałem w stanie towarzyskim.

Jedno i drugie mogą być skutkiem szlachetnych pobudek, albo też tylko złych namiętności i zastarzałych przywar. I tak widzimy ludzi, co poświęcają życie w obronie kraju; inni poświęcają je w obronie tyrana, który im za to płaci; inni znowu za punkt honoru, który, gdy nie ma użytecznego celu, jest godną dzieci próżnością. Widziano także ludzi dających dowody wielkiego cywilnego męztwa w dobréj sprawie, a innych w najgorszéj jaka być może, jedynie z podszeptów ducha stronniczego lub przez niczém nieusprawiedliwiony upór. Trybun Metellus opierając się grabieży skarbu publicznego przez Cezara, a Katon broniąc skutecznie wolności rzymskiéj przeciw temu samemu przywłaszczycielowi, okazali męztwo cywilne. Sully, rozdzierając w obecności Henryka IV. pismo, którém ten monarcha przyrzekł był Gabryelli d'Estrées wejśdź z nią w śluby małżeńskie, dał na sobie przykład podobnego męstwa. Wszyscy ci mężowie mieli najszlachetniejsze pobudki.

Męztwo cywilne może tylko samemu sobie być szkodliwém, kiedy jest źle zrozumiane. Ocaliło ono nie raz narody, a nigdy nie było ich zgubą. Co za klęskę może sprowadzić człowiek, którego męztwo nie zależy na tém, aby zabijać, pustoszyć i niszczyć, ale tylko na tém, aby zginąć?

Nie ze słów potrzeba sądzić o panujących. Dobre zdanie jest częstokroć tylko oznaką chęci popisania się z dowcipem. Kiedy Fontanes żądał, aby szlachectwo było kwalifikacyą do przyjęcia na członka Institutu, Bonaparte mu odpowiedział: Ach! panie Fontanes, zostaw nam przynajmniéj rzeczpospolitę nauk. Możnaż sobie z tych słów dobrodusznie wnosić, aby Cesarz Francuzów chciał szczerze zostawić przynajmniéj Akademii jaką taką wolność? Uważajmy zawsze na czyny, a nigdy na słowa.

Widziano ludzi stojących na najwyższym szczeblu władzy, a jednak nic nie robiących dla ludzkości ani dla prawdziwéj chwały; bo za nic mieli ludzkość i opinią ludzi. Sądzili oni ludzkość podług samych siebie, a przynajmniéj sądzili o niéj z bardzo złych próbek. Ponieważ wabili do siebie wszystkie złe namiętności, wszystkie złe namiętności zleciały się do nich, i były dla nich światem, poza którym nic więcéj nie widzieli. Ale świat był gdzieindziéj, nie w téj maskaradzie. Możnaby ich przyrównać do owego puszczyka, co myśląc, że ma tylko jednę chmurę do przebycia, uderzył głową o skałę, wśród ciemnéj nocy, i niespodzianie śmierć znalazł.

Złe rządy są nakształt lepu, do którego lgną chciwcy, donosiciele, rozpustnicy i wszelkiego rodzaju zepsuci ludzie, a którymi się brzydzą ludzie uczciwi, pełni dobrych checi, zdrowego rozsądku i wzniosłych pojęć. Cóż ztąd wynika? oto, że złe rządy są w pogardzie i nienawiści; lecz mając one na swe usługi powolne sobie narzędzia, pomimo to, że są złe, mogą trwać długo; bo wszelka zmiana jest trudna i niebezpieczna.

Poważyłem się raz zrobić uwagę Napoleonowi, że zaszczepiał zepsucie w narodzie. Niepodobna wyrazić, jak zręcznie umiał przekręcić swą wzgardę z powodu mego spestrzeżenia; odpowiedział on mi: Więc Ty jeszcze nie wiész o tém, że lepiéj rządzić ludźmi za pomocą ich przywar, niż za pomocą ich cnót? Dokądże go zaprowadziła ta nowa sztuka rządzenia? Co za korzyść mieć po sobie przewrotnych i głupich ludzi, których panowanie lada okoliczność może obalić, a mieć przeciw sobie światło, zdrowy rozum i dobrą wiarę, których panowanie nietylko jest niezachwiane, ale się wzmaga co raz bardziéj, jako wsparte na dobru powszechném?

Który tylko król dał dowody prawości i dobrych chęci, nie w słowach, ale w czynach, ten był wielkim człowiekiem. Gdyby Henryk IV. nie okazał był tych przymiotów w czynach, byłby tylko mężnym i uprzejmym dla płci pięknéj oficerem. Lecz bez miłości dobra powszechnego, ileż potrzeba talentu i przyjaznych okoliczności, aby zostać nie powiem wielkim człowiekiem (bo tym być niepodobna bez miłości dobra powszechnego), ale tylko znakomitą osobą!

Jeżeli nie przestaniemy nazywać wielkimi niszczycieli rodu ludzkiego, przyjdzie do tego, że to wyrażenie: wielki człowiek, zamiast uwielbienia znaczyć będzie pogardę. Prawdziwie wielkim człowiekiem jest tylko ten, kto w jakimkolwiek zawodzie, wiek swój wyprzedza i przyczynia się do powszechnego postępu. Jakże zaś nazwać tych, co za swym wiekiem zdążyć niemogą?

Pan Niezdara wziął doróżkę i doróżkarz wywrócił z nim w rów na lewo. Podniosłszy się nieco potłuczony, wziął innego doróżkarza; lecz i ten drugi wywrócił z nim znowu na prawo. Cóż to u kata, zawołał, za zła ta droga! Nie! nie! Panie Niezdaro, droga bardzo dobra, ale Ty trafiasz na złych doróżkarzy.

Powszechność dzisiejsza lubi nieco ludzi prawych, a daleko więcéj ludzi mających skłonność do nieprawości. Niech mi tylko kto da możność do brojenia bezkarnie złego, a założywszy ręce, zostanę wnet przedmiotem powszechnego uwielbienia.

Dobroduszni mówią: Najjaśniejszy Pan ma najlepsze chęci, nieszczęście tylko, że ma złych doradzców. Jakto! przecież panującym nikt nie daje innych rad, prócz tych, które im się podoba przyjąć. Źli mają zawsze złych, a dobrzy dobrych doradzców. Kaligula nie miał nigdy dobrych, a Marek Aureliusz nie miał nigdy złych, chociaż za panowania tego zepsucie w Rzymie było daleko większe niż za panowania tamtego. Marek Aureliusz mógł znaleść mnóstwo podłych służalców, jak to uczynił jego następca. Panujący zawsze są winni, jeżeli za ich rządów popełniają się nadużycia.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Aleksander Dumas przed sądem.

Często zarzucano Aleksandrowi Dumas, że zanadto pisze, że ogłasza innych dzieła pod swojém nazwiskiem, ale nie dosyć jeszcze pisze, kiedy go dwa dzienniki zaskarzyły „Constitutionnel“ i „la Presse“, ponieważ niedopełnił swych zobowiązań i nie nadesłał przyrzeczonych powieści. Pisarz ten stanął teraz przed sądem, a ponieważ się dowiedziano że bronić się będzie osobiście, przeto queue utworzono do sądu jak przed teatrem, a sala nie objęła wszystkich ciekawych widzów, pomiędzy któremi mnóstwo dam się znajdowało. Z jego mowy przed kratkami sądu przytaczamy niektore ustępy, które obudzały nie raz powszechny śmiech i wesołość: w czasie układu z temi dziennikami miałem napisać 226,000 wierszy, to jest 80 tomów, praca, któréj trudno aby cała akademia wydołała, gdyby jéj polecono w dwóch latach ukończyć, acz składa się z 40 osób. Zająłem się pracą i dokonałem, czego jeszcze nikt nie dokazał i nie dokaże. Rozpocząłem pięć powieści równocześnie do pięciu rozmaitych gazet, pisałem je daléj równocześnie i dokonałem pracy sam jeden. Moi przeciwnicy są tutaj i mogą powiedzieć, czy aby jeden wiersz widzieli nie moją ręką pisany. Trzy konie, trzech służących i koléj żelazna zaledwie wystarczyły na zawożenie i odwożenie moich manuskryptów i korektur z St. Germain do Paryża. O drugiéj godzinie zrana wysyłałem jeszcze rękopisma z St. Germain. W tym czasie przybył do mnie pan Veron, główny właściciel Constitutionnela i prosił mnie natarczywie, abym mu napisał w ósmiu dniach tom jeden. Ośm dni, rzekłem, aż nadto czasu, jeżeli jest czas potemu. Tymczasem tom jeden, czyni 6000 wierszy; 6000 wierszy daje 135 stronnic mojego pisma. Kochany Veron, bierz papier, policzbuj mi 135 stronnic i ułóż mi je. Veron uczynił, jak powiedziałem. — W przyszły czwartek, rzekłem, jeść będę u cie-

bie i odbierzesz dzieło. We czwartek oddałem mu téż pierwszy tom mojéj Damy z Montsoreau. Dziennik Mode doniósł, że mam zamiar napisać powieść „Elźbieta", nie pozwoliłem na to, a nawet imie Elźbieta, proszę was szanowne Damy, jeżeli która ma to imie nie gniewać się na mnie, imie to powtarzam, nie podoba się mnie. Nigdy mi w pióro nie wpadło. Poszukajcie panie w moich trzystu tomach powieści i w moich dwudziestu i siedmiu dramatach i nie znajdziecie ani razu tego imienia; nie lubiłem go i pojąć nie mogę, z kąd przyszło dziennikowi Mode zapowiadać to imie, które wcale nie jest modném. — W ośmnastu miesiącach dostarczyłem tym dwom dziennikom czterdzieści i ośm tomów i jeszcze mnie oskarzają o lenistwo. Znużyłem się nakoniec, łatwo to pojąć. Mój lekarz powiedział do mnie: wypocznij sobie; pracujesz jak szkapa w roli i musisz zginąć... Udałem się przeto w podróż do Hiszpanii i Algieru. Rząd ofiarował mi statek parowy, miałem zamiar zwiedzić Tunis, kiedym się dowiedział, że za niezwłocznêm pośrednictwem mojem dwunastu jeńców może odzyskać wolność. Dwanaście głów mógłem ocalić, które lada dzień, lada godzinę mogły być zmiecione. Pomiędzy nimi znajdowali się dzielni oficerowie naszéj armii, nieszczęśliwi jeńcy, szczątki owych 200 nieszczęśliwych, acz dzielnych żołnierzy z pod Sidi Brahim, którzy uszli powszechnéj rzezi. Pośpieszyłem z moim statkiem parowym dla ocalonia Cognarda i jego walecznych towarzyszów broni i przywiózłem ich do Mellina. Tam wyprawiło mi 3000 osób ucztę, a pamięć o niéj wynagradza mi obelgę, któréj tu doznaję. Żądają odemnie 50,000 franków wynagrodzenia, żem nic nie robił, jak mówią, a ja wyrwałem dwunastu ziomków moich z rąk nieprzyjaciela.

ROZMAITOŚCI.

Dr. van Hecke wynalazł nowy systemat żeglowania po powietrzu, a francuzka akademia umiejętności pochwaliła go i uznała za bardzo ważny wynalazek. Aparat ten przez oddziaływanie na atmosferę posiada siłę podnoszenia się i opadania, tak iż żeglarz napowietrzny może się utrzymywać balonem w potrzebnéj wysokości bez upuszczania gazu i ballastu. Van Hecke uważa na prądy powietrza, wybiera z nich te, które go poprowadzić mają w danym kierunku, opuszcza się lub podnosi, aby przechodzić z prądu do prądu i przybyć na miejsce przeznaczone.

— Powszechne podziwienie obudził wynalazek dwóch amerykańskich lekarzy, którzy zapomocą gazu siarczanego odurzają tak dalece chorych, iż w stanie tym mogą przedsiebrać różne operacye potrzebne, odcinać nogi, palce i ramiona bez obudzenia cierpień w chorych. Jednakowoż warto posłuchać w téj mierze dr. Dieffenbacha, co mówi o tym wynalazku: nie bez obawy postanowiłem doświadczyć tego wynalazku, bo któż może osądzić, ile potrzeba tego eteru siarczanego dla człowieka w pewnych chorobach, aby go natychmiast nie udusić przez nadwerężenia płuc, mózgu? Daléj zapytywałem siebie, czém się różni owo stępienie uczucia, od odurzenia zapomocą wina, piwa lub wódki? Dotąd przecie uważaliśmy za rzecz niebezpieczną przedsiebrać operacye na pijanych, którzy także są pozbawieni czucia: uważanoby lekarza operującego pijanego, za człowieka nieświadomego swéj sztuki i bez sumnienia, bo operacya taka nadzwyczaj jest niebezpieczna. Dla tego pan Dieffenbach radzi jak największą ostrożność, przy użyciu tego wynalazku, ponieważ dawniejsze sposoby odurzania chorych przez senne napoje pokazały się niepraktycznemi dla swego niebezpieczeństwa.

— Dziwne ma ministerstwo król wysp sandwichskich, który jak wiadomo zaprowadził konstytucyą w swym kraju. Krajowiec Kerniania jest prezesem i ministrem wojny. Amerykanin Judd, ministrem spraw wewnętrznych. Szkot Willie, ministrem spraw zagranicznych. Francuz Ricord, wnuk członka konwentu tegoż nazwiska, ministrem sprawiedliwości. Że Anglik Richards jest ministrem handlu i skarbu, nikt się zapewne nie zadziwi. Zapewne go obchodzi więcéj handel angielski niż sandwichski.

— Wybudowano dla kolei żelaznéj berlińsko-hamburskiéj pojazd dla książąt; jest długi na 30 stóp, 16 stóp wysoki, z przedpokojem, gabinetem sypialnym, gotowalnią, pokojem dla adiutantów i salon do zabawy, wszystko nayzwyczaj bogato umeblowane. — Słusznąby było rzeczą, ażeby na kolejach żelaznych znajdowały się przy pociągach gabinety do spania, bo nieraz się zdarza, że podróżni całą noc przepędzić muszą na kolei żelaznéj dla niezmiernych śniegów.

— W Paryżu mają zamiar wybudować dom inwalidów dla podstarzałych kunsztmistrzów i autorów, a teraz pomyślano i o młodych i zdrowych pisarzach i mistrzach. Książę Bordeaux posiada we Francyi posiadłość i zamek Chambord, piękny i wielki, ale pusto stoi, bo niewolno właścicielowi przybyć do Francyi. Przeto uczyniono projekt dla przypodobania się autorom i sztukmistrzom założenia dla

nich kolonii w zamku, nakształt falansteru. Każdy z tych panów może zamieszkać bezpłatnie pałac, aby przepędzić tam piękną porę roku. Książę Bordeaux podobno przystał na ten projekt ze względów politycznych i chodzi o to, ażeby jaki autor zachęcił swoich towarzyszów do zamieszkania pałacu.

— Amerykańskie gazety opowiadają następujące zdarzenie charakterystyczne. Na pewném camp meeting (Zgromadzenie nabożnych pod gołém niebem, gdzie się modlą, każą i t. d.) zatrzymał się nagle w swém uniesieniu kaznodzieja i rzekł: jeżeli dama w niebieskim kapeluszu, z czerwonemi włosami i zezowata nie przestanie rozmawiać, natenczas pokażę ją zgromadzeniu. Duchowny we Wirginii napisał niedawno do swych krewnych: wczora o wpół do czwartéj miałem mowę pogrzebową nad człowiekiem, którego żonę dziś powiązałem ślubem małżeńskim z innym mężczyzną o téj saméj godzinie.

— Pewien Anglik wynalazł nowy rodzaj śmierci, obrzydził sobie życie, a nie chciał umierać w zwyczajny sposób. Wyrąbał sobie okrągłą dziurę w łodzie na sadzawce, potém przecisnął się przez nią jak kominiarz, wlazł pod lód i utonął.

— Dzieła sztuki nieulegają w rzeźbiarstwie tyle modzie, ile obrazy malarzy. Dawniéj szkoła włoska stała najwyżéj w oczach lubowników, dziś się ubiegają na licytacyach w Paryżu i Londynie za obrazami szkoły francuzkiéj z 18. wieku i za dziełami szkoły holenderskiéj i flamandzkiéj. Podobno zmiana ta nastąpiła dla tego, iż niewiadomo, czyli obraz włoski jest oryginałem lub kopią, tak ich się teraz namnożyło.

MODY.

Paryż, dnia 7. Lutego 1847.

Na pierwszym balu w tuileriach przekonaliśmy się, że dawna mora w téj chwili najulubieńszą jest tkaniną. Nie ma połysku zmiennego jak nowa mora, wygląda, jakby na nią duże krople wody spadły i pozostawiły po sobie kręgi lekko zaznaczone. Najpiękniéj wyglądają na morach koronki.

Tule i krepy także odgrywają wielką rolę w balowych toaletach. Widzieliśmy na jednym balu suknię z włoskiéj różowéj kitajki, na któréj znajdowały się trzy powłoki z różowéj krepy, które na każdym boku wyłogowo były wycięte i ozdobione okrągłemi rólkami z przyćmionego jedwabiu. Stanik niezmiernie miał długą sznepkę. Tulem obłożone rękawy tworzyły bufki. Na rękawach spadał żokéj z różowego tulu oszyty w troiste krążki. Berta składała się z trzech pasków tulowych, równie w krążki oszytych.

Między innémi opiszemy tu ubiór z białéj krepy z trzema falbanami wyciętemi w zęby, które były wystrojone różami roskwitłemi i niezabudkami. Suknia z krepy zielonéj na spodnicy atlasowéj, z podwójną powłoką ozdobioną girlandą róż i pąkówia. Suknia z różowéj mory z pięcioma gładko przyszytemi falbanami. Suknia z perłowo-białéj mory, orzucona perłami w kształt fartuszka. Suknia z niebieskiego damastu z ukosami koronkowemi, ujętemi na bokach w sprzączki brylantowe. Suknia z białego atłasu z pięcioma falbanami z podwójnego tulu, ujętemi po bokach w brunatne i srebrne liście filgranowéj roboty; stanik u téj sukni był zmarszczany; rękawy okryte małém liściem brunatném. Suknie z białéj krepy, haftowanéj w złote arabeski.

Podczas wielkich mrozów widzieliśmy na szyjach zawieszone siatki indyjskie, które zastępują chustki krawatowe. Szczególniéj w jasnych kolorach się podobają. Małe szarfy w kształt stuły robią z plisi, oszywając je w aksamit.

Balowe rękawiczki mają wyłogi muszkieterskie.

Najnowszym strojem włosów są girlandy fontazowe, złożone z dwóch piór. Spadają one po obu stronach na gładko uczesanych lub tapirowanych lokach.

Uważają także za nowy strój głowy, tak zwany westalski strój z czarnych koronek, po bokach i w tył głowy szeroko spadający. Poważny ten strój łagodzi kwiecie krokosowe, połączone girlandą z liścia.

Objaśnienie ryciny.

1. Strój głowy z liścia kamelii. Suknia atłasowa, orzucona koronkami i kwiatami. Stanik zakładany i ozdobiony bukietem. Naramiennice.
2. Strój włosów. Suknia muślinowa, z wielu falbanami z koronek umocowanych różami bez liścia.
3. Frak balowy, kamizelka haftowana. Biały krawat. Czarne pantalony i trzewiki.

Redaktor *N. Kamieński*. Czcionkami *N. Kamieńskiego i Spółki*.